Warszawa 15 Sierpnia, 1895 r. Nr. 9

Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika“.

NASZE HASŁO

Ustrój kapitalistyczny, oparty na wyzysku całej masy pracujących przez klasę w swym ręku środki wytwarzania dzierżącą, z konieczności wywołuje walkę wyzyskiwanych z wyzyskiwaczami. Pracujący, jednocząc się w jedną olbrzymią armię proletaryatu, za hasło mają całkowite teraźniejszego ustroju przekształcenie, zamianę go na inny, socyalistyczny, gdzie wszelki wyzysk jednego człowieka przez drugiego będzie uniemożliwionym. Lecz podobne przekształcenie możliwem jest tylko wtedy, gdy u steru władzy stanie proleraryat, właśnie tę zmianę mający na celu. Okoliczność ta walce klasowej nadaje wybitne piętno walki o władzę, walki politycznej. Formy jej zależnie od warunków politycznych są różne: gdy w krajach o demokratycznych urządzeniach proletaryat równą ze swymi przeciwnikami walczy bronią i bezpośrednio do uzyskania władzy zmierza, — w innych, gdzie masy pracujące praw politycznych jeszcze nie mają, proletaryatowi o zdobycie tej broni chodzi.

Do takich właśnie z praw wyzutych proletaryuszy i my, robotnicy polscy, należymy. Zachodzi jednak ogromna różnica pomiędzy położeniem naszem a położeniem proletaryatu każdego innego kraju.

Wszędzie istnieją mniej lub bardziej szerokie konstytucye, które, chociaż klasę robotniczą od udziału w rządach usuwaja, zapewniają jednak wszystkim, w tej liczbie i robotnikom, pewną swobodę słowa, zebrań, organizacyi, które ogromnie walkę ułatwiają. U nas panuje zasada, że nikomu nigdzie nic nie wolno, i rząd carski z dzikiem okrucieństwem ściga i prześladuje wszelkie przeciwko tej mongolskiej konstytucyi wykroczenia. Gdzieindziej robotnicy mają do czynienia z rządami własnych klas posiadających, walka więc klasowa, jaskrawe na politykę klas posiadających rzucając światło, bardziej rażącemi czyni sprzeczności interesów klasowych i żadnej co do polityki robotniczej nie pozostawia wątpliwości. U nas panuje rząd obcy, przez najazd narzucony. Czyni to rozwój naszej sprawy ściśle zależnym od rozwoju obcego narodu, na który bezpośredniego wpływu mieć nie możemy, a bezwzględny ucisk zaborczego rządu nadaje części naszych klas posiadających pewne cechy rewolucyjności, co wielu sprowadza na fałszywe drogi, zaciemniając dla nich znaczenie samodzielnej polityki robotniczej.

Wobec tych szczególnych swego położenia warunków proletaryat polski ma przed sobą zadanie i trudniejsze i zawilsze. Hasło nasze, wystawiając potrzebę zdobycia demokratycznych urządzeń politycznych, z konieczności rzeczy określać też musi stosunek proletaryatu do faktu niewoli narodowej. W tym względzie dwa tylko mogą być kierunki: jeden — zgoda z losem, drugi — walka z najazdem.

Od ostatniego powstania 63 roku kierunek, mający za swe hasło zgodę z losem, szeroko się rozgościł w naszych klasach posiadających. Zasady tego kierunku są następujące: Tylokrotne powstania nie doprowadziły do niczego, sprowadzały na kraj tylko nowe klęski, niepodległość Polski jest szkodliwą mrzonką i zdrowy rozsądek nakazuje wyrzec się jej dla pozytywnej pracy nad stworzeniem znośniejszego bytu w państwie, z którem losy nas sprzęgły. Rozumie się, nie może być i mowy o bezwarunkowej zgodzie z teraźniejszym naszym losem, caratem. Dzikie jego rządy, oddające wszystkich na łaskę i niełaskę zgrai żandarmów i urzędników, niesłychany wreszcie ucisk narodowościowy, występujący we wszystkich sferach życia naszego kraju, tak głębokie i bolesne pozostawiają ślady, że nawet dusza naszych stańczyków przed takim sojuszem się wzdryga. Zgoda więc ma nastąpić z losem przyszłym, który stronnikom tej polityki przedstawia się w postaci konstytucyjnego państwa rosyjskiego. Przypatrzmy się więc temu ideałowi zdrowego rozsądku.

Doświadczenie historyczne uczy nas, że konstytucye demokratyczne, odpowiadające interesom klasy robotniczej, możliwemi są tylko tam, gdzie proletaryat dzięki potędze liczebnej i świadomości poważną stanowi siłę i korzystając z niej na urządzeniach politycznych piętno demokratyzmu wycisnąć potrafi. Tam zaś, gdzie proletaryat do takiej powagi nie dorósł, klasy posiadające w ręce swe zagarniają władzę, i konstytucye, bladym liberalnym atramentem pisane, masom pracującym niekiedy cień tylko swobody zostawiają.

I w Rosyi konstytucya odpowiadać musi układowi sił społecznych tego kraju. Najliczniejszą tam jest klasa włościańska. Ogromna ta szara masa, stale ogłupiana a do pokory przez szkołę tatarsko - carską dobrze ułożona, nie rozumie wcale korzyści, jakie dla niej ze swobody politycznej płyną, i na sprawy polityczne jest najzupełniej obojętną. Proletaryat miejski, od którego głównie większa lub mniejsza demokratyczność konstytucyi zależy, rozsypany w bezbrzeżnym oceanie chłopstwa, ściśle jeszcze w większości wypadków duchowo z nim związany, dotychczas poważnej nie może przedstawiać siły. Jedynie wśród klas posiadających istnieją tam silniejsze i bardziej określone dążenia polityczne. Nie występują one jednak do otwartej z caratem walki, lecz czekają chwili, gdy przez niedołężną i rabunkową gospodarkę zbankrutowany carat sam w ich ręce odda likwidacyę swych interesów.

Wobec takiego układu sił społecznych zawczasu określić możemy, czem będzie Rosya po usunięciu samowładnego rządu. «Wyżej łba uszy nie rosną», mówi przysłowie rosyjskie, i stosownie do tego demokratyczność przyszłej konstytucyi nie przerośnie samego społeczeństwa. Miarodajną wtedy klasą będą posiadacze, ideałem których jest co najwyżej konstytucya liberalna. Z kolei więc rzeczy przejść musimy do rozpatrzenia skutków, jakie za sobą dla proletaryatu polskiego pociągnie ta zmiana.

Liberalizm jest dzieckiem burżuazyi i, jak tego chce dowodzić słowo (po łacinie «liber» znaczy swobodny), ma być hasłem swobody. Rzeczywiście za dawnych czasów, gdy burżuazya narówni z pracującymi była pozbawioną wszelkich praw politycznych a kapitalizm nie przeprowadził jeszcze jasno określonej pomiędzy teraźniejszemi klasami granicy, liberalny jej sztandar w dziewiczej czystości powiewał nad narodami, obiecując im wyzwolenie z niewoli. Lecz prędko utracił on swoją dziewiczość, i teraz widzimy burżuazyę na rynku politycznym w postaci brudnej prostytutki, kupczącej ostatkami swych wdzięków. Co dzień prawie zachodnia Europa dostarcza nam przykładów zepsucia i brudnego egoizmu klasowego w liberalnych szeregach burżuazyi. W Austryi liberali, równie dobrze jak konserwatyści, opierają się nadaniu masom pracującym praw politycznych; w Niemczech są oni oporą rządu w jego zamachach na swobodę; we Francyi grzęzną coraz bardziej w błocie panamskiem i w ścisły wchodzą związek z najwstrętniejszym, jaki kiedy istniał, despotą — carem. Słowem, liberalizm w całej Europie zdradził wszystko, co było do zdradzenia, sprzedał wszystko, co miał do sprzedania, i teraz w swem przerażeniu przed wzrastającą socyalizmu potęgą gotów jest nawet własnej swobody się wyrzec, gotów znowu w ręce królów oddać bat absolutyzmu, byle bat ten smagał robotników. Swobody zaś polityczne, do stworzenia których liberalizm niegdyś się przyczynił, istnieją i rozwijają się jedynie dzięki parciu klasy robotniczej.

Takim jest liberalizm na Zachodzie, w źródle, skąd z konieczności czerpać będą natchnienie liberali rosyjscy. Mętnem jest to źródło i, rozumie się, nie dlatego podnoszą oni do góry kielich z liberalnym napojem konstytucyjnym, by napój od mętów oczyścić. Posiadacze wszędzie są jednakowi i nie mamy żadnego powodu oczekiwać, by liberali rosyjscy lepszymi się okazali od swych kolegów na Zachodzie. Przeciwnie. Gdy tamci pod wpływem tradycyi, z uprzedniej walki o wolność wyniesionej, i pod naciskiem robotników jeszcze niekiedy wstydliwie nagość swą okrywają, ci, jako tradycyę mając długoletnie lizanie łapy despoty i nie czując na sobie uzdy robotniczej, względami takimi kierować się nie będą.

Posiadacze więc rosyjscy, idąc po wydeptanej już przez zachodnich liberałów ścieżce i korzystając z ich doświadczenia, potrafią Rosyi taką konstytucyjną wykroić sukienkę, że ciepło i wygodę, jakie szata ta zapewnia, zachowają dla siebie, usuwając jaknajstaranniej masy pracujące.

Jeżeli zaś przy liberalnej konstytucyi los rosyjskich robotników niewielkiej ulegnie zmianie, to nie możemy chyba oczekiwać, by posiadacze rosyjscy dla nas względniejszymi się okazali. W przeszłym numerze wykazaliśmy, że polityka wynarodawiania równie ściśle z interesami cara jak i posiadaczy rosyjskich jest związaną. Car w dążeniu do zruszczenia obcoplemieńców widzi rozszerzenie podstawy swego istnienia, posiadacze zaś, korzystając z wszelkich praw wyjątkowych, w ten lub inny sposób ciągną zyski z ujarzmionego kraju. Przypuszczać więc nawet możemy, że jak wcale nas nie dotknął liberalizm Aleksandra II, tak i liberalna konstytucya ominąć nas może swemi dobrodziejstwy. W najlepszym zaś razie obok posiadaczy rosyjskich w petersburskim

parlamencie zasiądą liberalni, a dobrze nam znani Krasińscy, Dietle, Szajblerzy, Poznańscy, którzy zgodnie będą radzili nad ukróceniem «dzikich socyalistów» i «niewdzięcznych robotników».

Pomimo jednak wszystkich ujemnych stron liberalnej konstytucyi przyznać trzeba, że w porównaniu do obecnej gospodarki caratu ma ona cechy dodatnie. Nic gorszego, nic bardziej wszelkiemu rozwojowi przeszkadzającego nad carat być nie może, i wszelka zmiana konstytucyjna będzie krokiem, może i drobnym, lecz naprzód. Z konieczności zmniejszyć ona musi wyuzdaną samowolę urzędniczą, z konieczności i masom pracującym da pewne chociażby i nieznaczne swobody, które już w dalszej przyszłości ułatwią organizacyę i walkę o prawa proletaryatu. Możemy więc przychylnie się do zmiany konstytucyjnej odnosić, możemy nawet czynnie popierać usiłowania rosyan w tym kierunku, lecz nie możemy tej połowicznej swobody, która, jak osioł uszu, ukryć nie może wstrętnych cech liberalizmu, przyjąć za hasło naszej polityki. Nie odpowiada ona interesom polskiej klasy robotniczej, nie odpowiada też i stanowisku, jakie ostatnia we własnym zajmuje kraju.

Już teraz, gdy ogromna jeszcze część proletaryatu z uśpienia do czynnego nie obudziła się życia, a rząd carski specyalną raczył go otoczyć opieką, co dzień składa on dowody swej żywotności i energii; potrafił on z łona swego wytworzyć najsilniejszą w dzisiejszem państwie rosyjskiem opozycyę i wpływ swój po za granice własnego kraju rozszerzyć. Stosunki zaś miejscowe: liczne miasta i osady fabryczne, gęsto po kraju całym rozsiane, wielki procent proletaryatu rolnego na wsi, tradycye walki politycznej i wyniesione z niej doświadczenie — dalszy mu rozwój ułatwiają. Proletaryat w naszym kraju dziś już jest powszechnie uznaną siłą, w niedalekiej zaś przyszłości, nieustanną walką klasową wzmocniony pierwszorzędne z pewnością zajmie miejsce.

Dzięki tym warunkom, które proletaryatowi zapewniają poważny wpływ na losy naszego kraju, łatwo może on stanąć narówni z towarzyszami swymi na Zachodzie i jak oni szybkim krokiem zdążać do ostatecznego swego celu — ustroju socyalistycznego. Lecz zależność od Rosyi, w której proletaryat takiego wpływu nie posiada i która w przyszłości ma kajdany caratu zamienić na inne, lżejsze coprawda, lecz zawsze kajdany liberalnej konstytucyi, zwolnić musi postępy naszego ruchu, i krok olbrzyma, odpowiadający siłom proletaryatu polskiego, stanie się krokiem karła.

Takie pociąga za sobą skutki polityka zgody z losem, dyktowana przez zdrowy rozsądek. Jak zaznaczyliśmy, cieszy się ona u naszych posiadaczy uznaniem. I nic dziwnego. Jest to woda na ich młyn; widzą oni bowiem dobrze, że przedłużenie związku naszego z Rosyą, zależność nasza od niej, to przedłużenie panowania ich nad nami, to dłuższa nasza u nich niewola. Lecz klasa robotnicza ani takim zdrowym rozsądkiem ani interesami swych wyzyskiwaczy kierować się nie może. Zgoda zaś z losem czy to w życiu codziennem, czy też w polityce zawsze jest dla proletaryatu zgubną i niechybnie do utrwalenia niewoli prowadzi.

W walce więc o prawa polityczne hasłem polityki robotniczej, odpowiadającem jej potrzebom i ze ścisłej analizy stosunków społecznych Rosyi i Polski wynikającem, może być tylko Niepodległa Rzeczpospolita Polska, która dzięki wpływowi proletaryatu inną jak demokratyczną być nie może; w ramach jej proletaryat polski potrafi zapewnić sobie szerokie swobody polityczne i odpowiedni do swej siły i świadomości udział w prawodawstwie i rządzie.

Niepodległość Polski, dając proletaryatowi demokratyczny ustrój, usunie zarazem tamy i zapory, jakie zwykle rozwojowi cywilizacyjnemu podbitego narodu stawią rządy zaborcze. Sprawa robotnicza stanie się jasną i zrozumiałą w najgłuchszych kraju zakątkach. Dwa będą tylko obozy: jeden polskich robotników, drugi polskich posiadaczy. I jeżeli teraz szala zwycięstwa pod naciskiem rosyjskich bagnetów i nahajek waha się jeszcze, to wtedy bez obcego wpływu przechyli się ona stanowczo na stronę robotników.

Czem jest
POLSKA PARTYA SOCYALISTYCZNA

Niejednokrotnie już na zebraniach i w rozmowach prywatnych zauważyliśmy pewne nieporozumienia, dotyczące stosunku naszej partyi do ogółu robotników. Niektórym Polska Partya Socyalistyczna wydaje się czemś w rodzaju rządu tymczasowego, rozporządzającego rozległymi środkami i funduszami, dla innych partya nasza jest poprostu zbiorem kilkudziesięciu jednostek, które związały się między sobą i umówiły, że w tym a tym kierunku będą wspólnie działać. Wogóle mylne te sądy dotyczą tego, jakoby P. P. S. była czemś od ogółu robotników niezawisłem, odrębnem, czemś nad tym ogółem w powietrzu zawieszonem i niewielu tylko węzły z nim związanem.

Wprawdzie mylne te pojęcia trafiają się stosunkowo rzadko i to u ludzi niezupełnie jeszcze uświadomionych, niemniej jednak należy

je teraz właśnie, kiedy sprawa organizacyi coraz bardziej wysuwa się na plan pierwszy, raz na zawsze obalić i znaczenie partyi publicznie wyświetlić.

Czem jest P. P. S.? Czem jest wogóle partya socyalistyczna dla klasy robotniczej?

Każda klasa społeczna, dochodząc do świadomości, formułuje swoje żądania, swój program. Sformułowanie takiego programu i wprowadzenie go w życie nie może się nigdy obejść bez organizacyi: pojedyńcze usiłowania i walka na ślepo nic tu nie pomogą, i tylko w zgodnem i świadomem celów współdziałaniu leży siła, zapewniająca zwycięstwo.

Dlatego też, gdziekolwiek klasa robotnicza rozpoczyna walkę o swe wyzwolenie z jarzma kapitalizmu, wszędzie pierwszym jej krokiem jest ugrupowanie się w samodzielną partyę, świadomię wrogą ciemięzcom proletaryatu. Program partyi, łącząc wszystkich proletaryuszy około wszystkim im wspólnej idei socyalizmu, wskazuje im środki walki oraz drogę, po której dążyć należy do zaprowadzenia nowego porządku socyalistycznego. Dzięki temu robotnicy w różnych punktach kraju mogą występować jednocześnie i działać zgodnie, a w ten sposób siłę swoją skutecznie przeciwstawią zorganizowanej sile burżuazyi, stojącej dziś wszędzie u steru rządów.

Tak więc partya socyalistyczna jest dla klasy robotniczej tą udoskonaloną bronią, którą ona walczy w obronie swoich interesów i która pomoże jej owładnąć sterem rządu i skierować go na drogę wyzwolenia i szczęścia dla całej ludzkości.

Polska klasa robotnicza nie stanowi, rozumie się, wyjątku i, skoro tylko poczuła się na siłach, zaczęła wytwarzać własne organizacye dla walki o swe interesy klasowe. Nieznośne warunki polityczne czynią u nas znaczenie partyi jeszcze donioślejszem. Tylko przy pomocy partyi o ścisłej i dobrej organizacyi robotnicy polscy ze wszystkich zakątków kraju mogą między sobą porozumieć się, obmyśleć wspólny plan działania i środki wyzwolenia się, rozpowszechniać swoje ideje, wydawać pismo, słowem żyć życiem społecznem, które carat stara się uczynić dla nas niedostępnem.

Partya socyalistyczna jest więc w ręku polskiej klasy robotniczej nietylko tą udoskonaloną bronią, która ułatwi obalenie najazdu i urzeczywistnienie dzisiejszych jej żądań, lecz zarazem jest tym środkiem, który pozwala proletaryatowi zastąpić brak niezbędnych swobód politycznych na drodze tajnego życia organizacyjnego. Wbrew wszystkim zakazom despoty północnego porozumiewamy się między sobą, umawiamy się co do dalszego prowadzenia roboty, mamy swoje wydawnictwa i pismo własne w kraju pomimo cenzury carskiej, a wszystko to zawdzięczamy naszej organizacyi, Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Pomiędzy partyą a klasą, którą ona reprezentuje, najściślejszy istnieje stosunek. O ile partya, sił swych nie czerpiąca z łona samej klasy, a więc od niej oderwana, nigdy żywotną nie będzie, o tyle też klasa, która z siebie partyi nie wydała, do żadnej poważnej o swe interesy walki nie będzie zdolną. Każde rozbicie partyi socyalistycznej jest tryumfem dla naszych wrogów, ale tryumfem krótkotrwałym. Bo oto nazajutrz niezwyciężona klasa wznosi już nową jeszcze lepszą organizacyę. Połamane wiosła i ster odbudowuje niestrudzenie i płynie dalej do celu.

W chwilach takich, gdy przerzedzone przez zdradę lub nieostrożność świadome szeregi robotnicze całą energię swą skierowywały ku naprawieniu szkód w ich organizacyi wyrządzonych, burżuazya nasza i rząd ogłaszały światu, że socyalizmu w Polsce niema i być nie może. Lecz jeszcze nie zdołali oni nacieszyć się swem złudnem zwycięstwem, gdy, jak grom z jasnego nieba, spadała na nich wieść o nowym przejawie zorganizowanej walki proletaryatu, występującego z coraz większą siłą i znajomością swych dróg i środków walki. W miarę postępów na tej drodze rosła też w szeregach robotniczych świadomość tego, iż walka jest zawsze tem skuteczniejszą, im bardziejześrodkowane będą wszystkie usiłowania walczących w jednym celu tak, aby żadna cząstka działalności nie marniała w bezużytecznych zatargach domowych. Wraz z tem rosła potrzeba zogniskowania wszystkich sił walczących w ramach j e d n e j organizacyi robotniczej, kierującej się w swej działalności jednym programem, zabezpieczonym od wszelkich widoków i fantazyi osobistych; pozostawienie bowiem każdej grupie swobody redagowania swego programu zrodziłoby programy sprzeczne, stałoby się źródłem rozterek partyjnych i tem samem osłabiłoby bojowe siły proletaryatu.

Wyrazem tego doświadczenia, nabytego przez polską klasę robotniczą, stała się Polska Partya Socyalistyczna. Powstała ona w lutym 1893 roku z połączenia się trzech uprzednich organizacyi robotniczych («Proletaryat», «Zjednoczenie», «Związek») i odtąd przewodzi ona walce klasowej o interesy robotników polskich. Opiera się ona na ścisłej tajnej organizacyi, złożonej z własnych co najlepszych sił robotniczych, a w działalności swej kieruje się jednostajnym programem walki, opracowanym przez zjazd socyalistów polskich z pod zaboru rosyjskiego (w Paryżu w listopadzie 1892 r.) i uzupełnianym następnie przez uchwały dorocznych zjazdów partyjnych.

Tak więc P. P. S., jak i inne partye socyalistyczne, powstała na mocy nieubłaganej konieczności, której żadne wysiłki rządu nie były w stanie obalić. Wydała ją polska klasa robotnicza tak, jak matka wydaje na świat dziecko.

Robotnicy! Wszystkie wasze przedtem rozproszone po całym kraju umysłowe siły, wszystkie wasze pojedyńcze żądania, jednostkowe dążenia, wszystkie wasze oddzielne dotychczas walki z fabrykantami i rządem — teraz mają swoją należytą moc i wytrzymałość dzięki istnieniu Polskiej Partyi Socyalistycznej. Jest ona krwią z waszej krwi, kością z waszych kości. Ona jest dla świata waszym widomym przedstawicielem, jest tym głosem, którym możecie w każdej chwili donośnie i publicznie przemawiać, jest tą bronią, którą walczycie i walczyć będziecie o urzeczywistnienie wszystkich swoich klasowych żądań i celów. Wzrost jej sił, jedynie od was zależny, jest wzrostem bojowej potęgi proletaryatu, i dlatego obowiązkiem waszym jest wszędzie i zawsze dbać o bezpieczeństwo i rozwój jej organizacyi, by jaknajprędzej mogła nastać ta upragniona chwila, kiedy poprowadzi ona polski lud roboczy do stanowczej i zwycięskiej walki o wolność i wyzwolenie.

Uchwały III-go zjazdu
POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

W ubiegłym miesiącu odbył się III-ci z kolei zjazd naszej partyi. O ile szczęśliwszy a był on od swych poprzedników, gdyż opierał się na wywalczonej już powadze i znaczeniu partyi, o tyle miał przed sobą zadanie trudniejsze, gdyż wzrost sił partyi nakłada na nią liczniejsze obowiązki, a szybki jej rozwój i dokonane już prace wywołały ruch nadzwyczajny w obozie jej wrogów.

Obrady zjazdu rozpoczęły się od przyjęcia i ocenienia sprawozdania byłego Centralnego Komitetu Robotniczego za czas ubiegły od II-go zjazdu. Nie mamy potrzeby powtarzać je tutaj, gdyż w tej części, która się do ogłoszenia nadaje, jest ono szerokim kołom towarzyszy znane z tegorocznej Jednodniówki (art. Rachunki). Następnie zjazd przystąpił do wypracowania planu robót na przyszłość i ściślejszego określenia kilku szczegółów taktyki, odpowiednio do istniejących stosunków partyi.

Poniżej podajemy uchwały zjazdu w ich kolejnym porządku, opuszczając te z nich, które dla zrozumiałych względów nie mogą być opublikowane.

Każdą z ważniejszych uchwał zjazdu omówimy obszerniej w następnych numerach naszego pisma.

Sprawy organizacyjne

. . . .

Działalność wydawnicza

1. Zjazd poleca C. K. R. nadal wydawać organ partyjny «Robotnik» . . . .
Co do ogólnego kierunku pisma zjazd wypowiedział się, że głównem jego zadaniem powinno być danie należytej świadomości i wykształcenia politycznego masom pracującym. Zjazd, zmieniając odpowiednią uchwałę II-ego zjazdu P. P. S., poleca C. K. R., by w «Robotniku» pomieszczane były artykuły, tyczące się kwestyi politycznych i taktycznych, przeznaczone dla kół robotniczych więcej wyrobionych, chociażby one były częściowo dla szerszych mas niezrozumiałe. . . . .
Zjazd poleca usunąć z kroniki zagranicznej dział informacyjny, natomiast pomieszczać artykuły dłuższe o sprawach, będących w danym czasie najważniejszymi objawami życia społeczno-politycznego na Zachodzie; zadaniem tych artykułów powinno być zaznajomienie ogółu robotników z urządzeniami politycznemi na Zachodzie, wykazywanie, jakie mają one znaczenie dla klasy robotniczej, oraz zestawianie ich z despotycznemi rządami rosyjskiemi u nas.

2. Zważywszy, że stosunki partyi po wsiach przyjmują coraz szerszy zakres, a dotychczasowe wydawnictwa partyjne, rozchodzące się tam w coraz większej ilości, nie zaspakajają wszystkich potrzeb agitacyi wśród ludu wiejskiego, oraz ze względu na to, że szczególne warunki, wśród których żyją masy pracujące na wsi, wymagają specyalnego oświetlenia, zjazd poleca C. K. R. wydać Jednodniówkę dla ludu wiejskiego.

3. Zjazd poleca C. K. R. przystąpić, w miarę możności, do wydania szeregu broszur historycznych i politycznych w celu głębszego uświadomienia i politycznego wyrobienia klasy robotniczej.

4. Zjazd poleca C. K. R. wydawać w miarę potrzeby specyalne ulotne wydawnictwa (flugblaty), ściśle przystosowane do potrzeb danej miejscowości, usuwając przez to materyał ściśle miejscowy z «Robotnika» i dając mu w ten sposób możność lepiej wypełniać zadanie organu partyjnego; wydawnictwa takie mają zastąpić dotychczasowe broszury zawodowe oraz służyć dla rozbudzenia i wzmocnienia ruchu w poszczególnych miejscowościach.

Finanse partyi

. . . .

Taktyka partyjna

1. Zważywszy, że wszelkie uzyskane przez robotników polepszenie doli w pewnej gałęzi pracy lub fabryce, przy ciągłem popieraniu przez rząd fabrykantów i przy niczem nieograniczonej samowoli urzędniczej, z despotycznego ustroju państwa wynikającej, są nietrwałemi;

Zważywszy, że wszelkie najdrobniejsze nawet organizacye robotników, mające na celu obronę ich interesów codziennych, są prześladowane i uważane za zbrodnie polityczne;

Zważywszy wreszcie, że polepszenie bytu klasy robotniczej, jako całości, jest ściśle związanem z istnieniem szerokich swobód politycznych, co uniemożliwia carat;

Zjazd uchwala, aby członkowie partyi w działalności swej kierowali się zasadą, że główną na dzisiaj kwestyą dla polskiej klasy robotniczej jest radykalna, zgodnie z programem partyi, zmiana istniejących stosunków politycznych.

2. Zważywszy, że każda klasa społeczna skutecznie o swe interesy klasowe walczyć może tylko przy pomocy wytworzonej przez się zorganizowanej partyi;

Zważywszy, że P. P. S. jest jedyną organizacyą robotniczą, wszystkim potrzebom polskiej klasy robotniczej odpowiadającą;

Zważywszy, że obecnie, gdy ruch ogarnął szerokie koła robotnicze, silna organizacya partyjna jest niezbędnym środkiem dla prowadzenia czynnej walki z wrogami klasy robotniczej;

Zważywszy wreszcie, że w naszych warunkach politycznych solidarność i karność szeregów partyi więcej niż gdzieindziej są potrzebne;

Zjazd uchwala, aby członkowie partyi trzymali się w swych czynnościach zawsze tej zasady, że rozwój siły ruchu socyalistycznego u nas jest ściśle z rozwojem sił P. P. S. związany, i nie rozpraszali swej działalności na sprawy dla partyi postronne, chociażby i z pewnych względów pożyteczne, a wszystkie swe siły skierowali ku spotęgowaniu rozwoju P. P. S.

3. . . . .

4. . . . .

Stosunek do innych partyi w kraju

Zważywszy, że P. P. S. jest jedyną przedstawicielką interesów polskiej klasy robotniczej w zaborze rosyjskim;

Zważywszy, że program P. P. S., opierający się na zasadach walki klasowej, nie dopuszcza żadnych kompromisów z innemi klasami i partyami;

Przyjąwszy wreszcie pod uwagę zarówno względy etyki rewolucyjnej, jakoteż i względy konspiracyi w naszych warunkach nieodzownie potrzebnej;

Zjazd uchwala, że członek P. P. S. nie może należeć do żadnej innej tajnej organizacyi politycznej.

W stosunku do poszczególnych organizacyi, działających w zaborze rosyjskim, zjazd poleca C. K. R. . . . .

Stosunek do Związku Zagr. Soc. Pol.

Zjazd uznaje za nadal obowiązującą umowę ze Związkiem Zagranicznym Socyalistów Polskich, opracowaną przez II-gi zjazd P. P. S., wraz z oświadczeniem C. K. R., ogłoszonem w Nr. 4 «Robotnika». Zarazem zjazd poleca C. K. R. wyrazić towarzyszom z Centralizacyi Z. Z. S. P. uznanie zjazdu dla ich zasług, położonych przy załatwianiu spraw P. P. S. zagranicą. Co do poszczególnych kwestyi bieżących, zjazd poleca C. K. R. zwrócić się do Centralizacyi z prośbą, by takową postarała się . . . .

Stosunek do partyi socyalistycznych z pod zaboru austryackiego i pruskiego

. . . .

Stosunek do rewolucyonistów rosyjskich

Zjazd uznaje za nadal obowiązujące C. K. R., w stosunkach z rewolucyonistami rosyjskimi, oświadczenie partyi, złożone z polecenia I-go zjazdu w Nr. 8 «Przedświtu» 1893 r.

Stosunek do innych narodowości w państwie rosyjskiem

Zważywszy, że w skład państwa rosyjskiego wchodzi wiele innych narodowości i że wśród nich przeciwko barbarzyńskiemu uciskowi caratu budzi się opór, który siłą rzeczy wzrastać musi;

Zważywszy, że narody te dzięki swej liczebności przedstawiają siłę, która przy odpowiednich warunkach decydować będzie o losach caratu;

Zważywszy, że zarówno w interesach polskiej klasy robotniczej, jak i międzynarodowego ruchu robotniczego leży obalenie zaborczego caratu, do czego najpewniejszym środkiem jest oddzielenie od dzisiejszego państwa rosyjskiego ujarzmionych przez carat narodowości;

Zjazd uchwala, że P. P. S. w stosunkach swoich z grupami opozycyjnemi innych narodowości powinna starać się o rozbudzenie w nich dążeń seperatystycznych oraz wykazywać stale konieczność obalenia caratu na drodze współdziałania podbitych przezeń narodowości. Zarazem zjazd poleca C. K. R. nieść, w miarę możności, pomoc początkującym ruchom socyalistycznym wśród tych narodowości.

Z ROSYI

W tegorocznej jednodniówce w artykule «Rosya» postaraliśmy się czytelników naszych zaznajomić ze stosunkami społecznymi Rosyi, które złożyły się na wytworzenie caratu. Dziś podajemy tu kilka obrazków z życia Rosyi, wymownie ilustrujących nasze wywody co do społecznego i kulturalnego zacofania społeczeństwa rosyjskiego.

Dn. 30 kwietnia b. r. w saratowskiej izbie sądowej rozpatrywaną była sprawa insarskiego powiatowego sprawnika, Iwanowa, i dwóch jego podwładnych urzędników policyjnych, oskarżonych o nadużycie władzy. Przyczyną tego był fakt następujący. Sprawnik Iwanow, po przybyciu do osady Sziszkiejew w celu ściągnięcia z włościan niedoborów podatkowych, rozkazał dwom swoim podwładnym «zrewidować» włościanina Achmatowa, zalegającego w płaceniu podatków. Ci uprowadzili Achmatowa do oddzielnego zamkniętego pokoju; po niejakim czasie Achmatowa wyniesiono ztamtąd w stanie nieprzytomnym: głowa, ręce, nogi zwieszały się bezwładnie, z ust ciekła krew. W cztery dni potem Achmatow umarł. Sekcya zwłok wykazała, że śmierć nastąpiła wskutek silnego pobicia.

Podjęte w tej sprawie śledztwo wykazało wiele ciekawych szczegółów ściągania podatków. Kiedy sprawnik Iwanow, siedząc w kancelaryi gminnej, rozkazywał swym podwładnym, Kretininowi i Pankowowi, «zrewidować» kogo z włościan, to ci uprowadzali zalegającego w płaceniu podatków do sąsiedniego z kancelaryą pokoju i tam darli go za brodę i włosy, bili po szyi i po brzuchu: na tem polegała «rewizya». W kancelaryi, gdzie siedział sprawnik i reszta włościan, krzyku bitych nie było słychać.

— Dlaczegoście nie krzyczeli, kiedy was bito? — zapytano na sądzie włościanina Jewsiejewa.

— Nieszto możno kriczat', tut naczalstwo. Czto chatieli, to i diełali — odpowiada z całą prostotą pytany.

— Czy was rewidowano?

— Dwa raza po mordie — wot i obysk.

Drugi świadek, włościanin Bałandin, na te same pytania dał odpowiedź:

— Wmiesto obyska taskali za borodu i bili pod pieczenki. Bjut dwoje, a kriczat' nielzia — riadom naczalstwo.

Oto do czego doprowadziło biedny lud rosyjski kilkusetletnie panowanie knuta carskiego: włościanin już nietylko nie broni się, gdy pastwią się nad nim urzędnicy policyjni, ale daje się nawet zabić bez krzyku, przejęty niewolniczym szacunkiem dla siedzącego obok «naczalstwa».

Niemniej charakterystycznem było zeznanie b. insarskiego lekarza ziemskiego, Karisznicwa. W jego obecności Iwanow uczył uriadnika, że kiedy on w kancelaryi gminnej każe kogo z włościan «zrewidować» w sąsiednim pokoju, to znaczy, że trzeba go tam pobić «dla ostrastki».

— A umiesz ty zbierać podatki? — pytał sprawnik uriadnika i pokazał mu, jak się to robi: bierze się włościanina za brodę, a nogą daje mu się «pinki» w brzuch; w piersi i żebra nie należy bić, «gdyż — niebezpiecznie: łatwo mogą być wykryte dowody oskarżające». Na przedstawienie Karisznicwa, czy nie lepiej byłoby opisywać majątek włościanina, Iwanow dowodził, że jego sposób ściągania podatków jest najlepszym i całkowicie usprawiedliwionym wobec państwowego znaczenia tej sprawy.

— A jeżeli włościanie będą się skarżyć, to wszak skargi pójdą do mnie, sprawnika! — dodał z całym cynizmem Iwanow.

Zeznania tegoż lekarza, Karisznicwa, dosadnie przedstawiają, jak odnosiło się do tych gwałtów policyjnych miejscowe obywatelstwo. Po złożeniu przez Karisznicwa powyższych zeznań przed sędzią śledczym, wielu z miejscowych obywateli zwracało się do niego z prośbą, by «złagodził» swoje pierwiastkowe zeznanie. Gdy Karisznicw odmówił, wkrótce bez żadnego powodu został przez ziemstwo pozbawiony posady lekarza ziemskiego (gubernia penzeńska ma reputacyę liberalnej (sic!), a w celu podania w wątpliwość jego zeznań ogłoszono go w mieście za waryata! Trudno chyba o bardziej wymowny objaw upodlenia ludności. Takie «jedinienie obszczestwa z prawitielstwom» (jedność społeczeństwa z rządem) jest możliwem tylko w ojczyznie carów, gdzie zanik poczucia godności osobistej i praw ludzkich przypomina dawne społeczeństwa niewolnicze.

Z całej wiązanki faktów wybieramy jeszcze jeden, aż nadto wymowny.

Dn. 7 czewca b. r. w petersburskim sądzie okręgowym sędziowie przysięgli rozpatrywali sprawę Aleksiejewoj, oskarżonej o znęcanie się nad 14-letnią uczenicą, Nadieżdą Kraft (Aleksiejewa była starszą panną («mastierica») w szwalni pani Wagner przy ul. Kazańskiej Nr. 39).

Śledztwo wykazało: Poczynając od maja 1894 r., kiedy Kraft wstąpiła do szwalni pani Wagner pod kierownictwo Aleksiejewoj, aż do końca stycznia b. r., kiedy ją odebrano z tego zakładu, — Aleksiejewa prawie codziennie biła tę uczenicę tak, że dziewczyna ciągle była pokryta siniakami. Aleksiejewa biła ją rękami, wyrywała jej włosy całemi garściami, szczypała, targała za uszy do tego stopnia, że Kraft miała często uszy naderwane i z nich ciekła krew; drapała uszy paznokciem, zrywając ztyłu skórę do krwi, biła nożyczkami pod nos, wskutek czego Kraft często ciekła krew z nosa. Aleksiejewa karała Kraft i za to, że ta wskutek bólu nie wycierała nosa; kara polegała na tem, że Aleksiejewa kładła dziewczynie w usta szpulkę od nici, wysmarowawszy ją uprzednio oliwą; oprócz tego za karę zmuszała dziewczynę wypijać mieszaninę, którą Aleksiejewa przyrządzała z gorącej wody, octu, soli, dodając do tego niekiedy kruszonego chleba razowego, cukru i zimnej wody. Taką samą mieszaninę Aleksiejewa zmuszała wypijać i inne uczenice: tak np. zauważywszy raz na policzku uczenicy Sidorowicz wesz, Aleksiejewa kazała Gałkinoj przyrządzić taką mieszaninę i, włożywszy do niej wesz z policzka Sidorowicz, zmusiła tę ostatnią połknąć to wszystko.

Tyle stwierdziło śledztwo i ekspertyza lekarska, dokonana na Kraft. Aleksiejewa na sądzie zeznała, że nie widzi w swojem postępowaniu względem Kraft nic szczególnego, gdyż jest to zwykła metoda, zastosowywana do uczenic w szwalniach. Na pytanie sądu, co to za sznur («wieriowka»), którym Aleksiejewa biła Kraft i inne uczenice, podsądna odpowiada:

— To pedagogiczny sznur, spleciony przez samą właścicielkę; leży w jej pokoju.

Przysięgli uniewinnili Aleksiejewą. Widać, w ich pojęciu «pedagogiczne» wychowanie jest ściśle związane z takiem postępowaniem, jak Aleksiejewoj względem Kraft.

Nie jest to zjawisko niezwykłe w Rosyi: kułak, rózga, knut i inne «pedagogiczne» sznury w oczach społeczeństwa rosyjskiego są nieodłącznymi towarzyszami wszelkiego wychowania, ładu i porządku we wszystkich sferach życia; bez nich świat przewróciłby się do góry nogami. Kto kwestyonuje ich wartość moralną i ośmiela się obarzać na podobnie średniowieczne środki, — ten uważany już jest za «liberała», nieledwie rewolucyonistę. Zresztą, rozumuje większość rosyan, są to środki bardziej humanitarne i zgodne z pojęciami ludu, aniżeli nowoczesna koza i cela więzienna. Nie wątpimy, — ale tylko tam, gdzie jak w Rosyi pod wpływem wieloletniej niewoli u cara naród zatracił wszelkie szlachetniejsze instynkty, cechujące ludzi wolnych, przejętych poszanowaniem godności człowieczej w innych.

Niedawno rada miejska («duma») m. Rostowa nad Donem na swem posiedzeniu opracowywała «przepisy dla cyklistów». W czasie obrad wśród radnych zaznaczyły się w tej kwestyi dwa «kierunki»: na czele jednego stał «konserwatysta», znany fabrykant tytoniu, Kusznarew, na czele drugiego — «liberał», syn miejscowego lekarza, Tkaczew. «Dyskusya» stała się niezwykle ożywioną. Przytaczamy część jej dosłownie podług sprawozdania, pomieszczonego w rostowskiej gazecie.

Radny Kusznarew. — Po bulwarze Puszkina cykliści jeżdżą całemi partyami i przeszkadzają publiczności spacerować; bywały nawet i nieszczęśliwe wypadki.

Radny Tkaczew. — Wskutek jazdy na welocypedach, zdaje się, nie było jeszcze ani jednego nieszczęśliwego wypadku. Za to z powodu jazdy na rysakach, kiedy na nich pędzą po Wielkiej Sadowej, wiele nieszczęść bywa.

Kusznarew. — Na rysakach jeździ się za interesami.

Tkaczew. — Na welocypedach także jeżdżą za interesami, i w Petersburgu, naprzykład....

Kusznarew. — Ja nie widziałem w Petersburgu ani jednego cyklisty...

Radny Szuszpanow. — Ja także nie widziałem.

Tkaczew. — A ja widziałem...

Szuszpanow. — A ja nie widziałem.

Niektórzy z radnych potwierdzają, że i oni widzieli. Wielu zaczyna mówić jednocześnie. Dzwonek przewodniczącego przywołuje radnych do porządku.

Komentarze z naszej strony zbyteczne. Kto zaś chce bliżej się zaznajomić, nad czem i jak obradują rady miejskie w Rosyi, niech zajrzy do ich sprawozdań: okazyi do śmiechu mu nie zabraknie.

W 1885 r. wydaną została w mieście Kozłowie «Instrukcya dla stójkowych m. Kozłowa», którą teraz wyciągnęła na światło dzienne tameczna gazeta. Dla braku miejsca ograniczymy się na przytoczeniu tylko kilku ustępów z tej, z wielu względów charakterystycznej instrukcyi.

«Stójkowi powinni wchodzić do przybytku Bożego bez używania siły («bez usilij»).

«Stójkowi mają dbać o to, by młodzi i młodsi szanowali starszych i starych, by dzieci słuchały rodziców, a słudzy — swoich panów i gospodarzy.

«Żeby «obniawszis'» nikt nie chodził i pieśni nie śpiewał i nie gwizdał.

«Nie pozwalać nosić odkryte lustra, któremi można straszyć konie.

«Zabraniać używać do jedzenia «syruju biełużinu».

«Szczególnie zwracać uwagę, kiedy w nocy będzie kto łazić po płotach i, «powidimomu», stać na koniu przy bramie bez szczególnej potrzeby; dowiadywać się, «nie jest' li eto wory i grabitieli.»

Instrukcya ta pozwala nam wnioskować, iż obywatele kozłowscy mają wiele dziwnych nawyknień: za przykładem kotów najadłszy się surowej ryby, zdejmują oni ze ścian lustra i idą na miasto straszyć niemi konie; w nocy znowu oddają się ćwiczeniom sportowym — stoją na koniach przy bramach i to «bez szczególnej potrzeby»! Przed stójkowymi leży tam szerokie pole działalności: mają oni czuwać nad patryarchalnością i skromnością obyczajów mieszkańców miasta, nie pozwalać im jeść surową rybę i chodzić z odkrytemi (?) lustrami po mieście, itd.; przy tak rozległych obowiązkach swoich stójkowi znowu mają przykry dla pobożnych kozłowian zwyczaj bicia kułakami przy wchodzeniu do cerkwi.

Tyle mówi «instrukcya dla stójkowych m. Kozłowa». Z kolei przyjrzyjmy się, jak stupajka rządowy występuje w roli ekonomisty, dbałego o rozwój narodowego dobrobytu.

W połowie czerwca b. r. tambowski gubernator, baron Romanowskij, wydał cyrkularz, polecający naczelnikom ziemskim «dbać o rozwój narodowego dobrobytu» przy pomocy środków «ponuditielnych», skierowanych ku temu, aby «niedbałego o jutro i leniwego włościanina skłonić do pracy». «Ponuditielnyje» środki, pominąwszy już zwykłe: knut, rózgi itp., polegać mają i na ściąganiu podatków przed rozpoczęciem robót w polu i przed zawieraniem kontraktów o najmie.

Pan gubernator nie omieszkał też zaopatrzyć swego cyrkularza w motywy; czytamy więc tam:

«Włościanin przy zadziwiających swą niskością potrzebach zadawalnia się bardzo małem, wskutek czego troska o zaspokojenie własnych potrzeb nie jest dlań pobudką do pracy; uchyla się więc on od wyszukania sobie zarobku i, przy zapotrzebowaniu na ręce robocze, nienormalnie podwyższa płacę, stawiając tem samem niepomierne przeszkody dla wszelkiej prywatnej inicyatywy i rozkwitu jakiegokolwiekbądź przedsiębiorstwa, co, rozumie się, stopniowo obniża poziom narodowego dobrobytu.»

Pomimo całej głupoty tych wywodów p. gubernatora nie można nie podziwiać ich jasności: knut wraz z innymi «ponuditielnymi» środkami ma zastąpić prawa ekonomiczne, by służyć ku obniżeniu płacy roboczej w interesach pp. przedsiębiorców. Krótko i węzłowato!

Pozostaje nam jeszcze wskazać na te warunki, jakie stawia p. gubernator przy zastosowywaniu w życie jego cyrkularza: są to — «serdeczna (!) inicyatywa naczelników ziemskich i zgodne współdziałanie ich i urzędników policyjnych». Ładnie dobrana opieka dla czuwania nad rozwojem narodowego dobrobytu! W połączeniu z takim środkiem, jak ściąganie podatków przed rozpoczęciem robót w polu, niedługo każe ona czekać na skutek: będzie nim ostateczna ruina i tak już zbiednionej ludności wiejskiej.

Pismo petersburskie «Graždanin» swoje uwagi nad tym cyrkularzem kończy w sposób następujący:

«Jeżeliby wszyscy gubernatorzy pisali takie cyrkularze, z których przegląda żywe zainteresowanie się potrzebami ludności wiejskiej..., to dobrobyt rosyjskiej wsi bardzo dużo by na tem zyskał.»

W każdym innym kraju czytelnik by powiedział, że pismo to wyraźnie kpi sobie z p. gubernatora, niestety w Rosyi podobne zdania wygłasza się i pisze całkiem seryo i cieszą się one uznaniem większości.

Kończymy na tem. Kilka tych obrazków, wziętych z życia różnych sfer społeczeństwa rosyjskiego, wymownie świadczą, jak zgubnem jest dla nas wspólne

z niem pożycie pod jednym rządem i w jednych granicach państwowych: wszelki postęp jest tu dla nas zatamowany, gdyż ciążą na nas kajdany rządowe, będące wytworem narodu, który w swym rozwoju znacznie wtyle pozostał za nami. Jedyna dla nas droga, to dążyć wszystkiemi siłami do oderwania się od Rosyi, do wywalczenia sobie Niepodległej Demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej. Tylko na tej drodze zdobędziemy te słusznie nam należne swobody i prawa polityczne, które są nam niezbędne dla dokonania przebudowy dzisiejszego porządku społecznego, opartego na ucisku i wyzysku.

Zrozumienie tego ożywia dziś polską klasę robotniczą w podjętej przez nią walce.

* * *

Z przyjemnością zaznaczyć tu musimy, że według twierdzenia wszystkich znających Rosyę zaczyna się tam budzić ruch robotniczy, najpożądańszy i najnaturalniejszy sojusznik polskiego proletaryatu. Między innemi należy zanotować fakt, iż w tym roku po raz pierwszy w Moskwie świętowano w dniu 1 maja (koło 150 robotników). Niestety brak organizacyi robotniczej nie daje możności zebrać porządnych danych jak o całości ruchu, tak też i o pojedyńczych jego przejawach. Głośniejszym z nich w ostatnich czasach był strejk w ogromnej fabryce, należącej do «Towarzystwa Jarosławskiej Wielkiej Manufaktury». Z powodu obniżenia płacy zastrejkowało tam 10.000 robotników. Zebrali się oni przed fabryką, żądając od dyrektora cofnięcia obniżki. Przyszło przy tem do ostrego sporu i pan dyrektor strzelił kilka razy z rewolweru do tłumu. Oburzony tłum rozerwał go na kawały. Sprowadzone żołdactwo «przywróciło porządek», kładąc na miejscu trupem kilkunastu robotników a kilkudziesięciu raniąc.

Były jeszcze inne mniejsze strejki w moskiewskie i jarosławskiej gubernii, lecz wiadomości o nich są bardzo niejasne i niepewne. Widocznie jednak przestraszyły one burżuazyę i sfery rządzące, gdy dla dodania energii i otuchy wojsku, wysyłanemu przeciwko robotnikom, ogłoszono podziękowanie cara żołdactwu które strzelało w Jarosławiu do strejkujących. Odnośny rozkaz dowodzącego wojskami moskiewskiego okręgu podajemy tu w całości.

«Naczelnik głównego sztabu odezwą z tego roku za Nr. 23.659 zawiadomił mnie, że na najpoddańszym raporcie o czynnościach wojsk, wezwanych do pomocy władzom cywilnym dla zgniecenia nieporządków w fabryce towarz. jarosławskiej Wielkiej manufaktury, Jego Cesarska Mość własnoręcznie napisać raczył: «Bardzo jestem zadowolony ze spokojnego i wytrwałego (stojkawo) zachowania się wojsk w czasie zaburzeń fabrycznych». Czuję się szczęśliwym, ogłaszając wojskom Najwyżej powierzonego mi okręgu te Najwyższą pochwałę czynności w czasie wspomnianych zaburzeń, zarazem polecam przeczytać ten rozkaz we wszystkich rotach, eskadronach, setniach, bateryach i oddziałach: żachom zaś z fanagorskiego pułku, którzy dzielnem (doblestnym) zachowaniem się swojem zasłużyli na pochwałę ubóstwianego Monarchy, ogłaszam moje podziękowanie (spasibo), a dowódcom rot 6-ej, sztabs - kapitanowi Kaługinowowi, i 9-ej, porucznikowi Pietrowowi, za umiejętne i we właściwym czasie użycie broni, szczerze dziękuję.» Podpisał dowodzący wojskami, jenerał - adjutant Kostanda.

KRONIKA KRAJOWA.

Skrócenie dnia roboczego. — Gdy z łona klasy robotniczej odezwały się pierwsze głosy za skróceniem dnia roboczego, fabrykanci bezwzględnie się temu oparli. Tłómaczenie, iż w interesie ich samych leżeć powinno, by robotnik był zdrowym i silnym i do pracy nie przychodził znużony, — nie działało. Dopiero strejk stał się tym argumentem, który przemówił do zacieśnionych sobkostwem mózgownic fabrykanckich. Wyzbywszy się wszelkich zalet serca, które nakazują dbać i o dobro innych, zatraciwszy wreszcie zdolność umiejętnego kierowania produkcyą, fabrykanci zachowali tylko jeden nerw czuły — wzgląd na własną kieszeń. Strejk robotników potrąca ten nerw i fabrykanci w obawie olbrzymich strat, które on za sobą pociąga, ustępują. Jedynie więc solidarnym wystąpieniom robotników zawdzięczać należy to, iż w warunkach pracy następują zmiany na lepsze.

Jak dodatnio na życie robotników oddziaływa skrócenie dnia roboczego, każdy z naszych czytelników wie o tem dobrze. Dość porównać życie robotników amerykańskich, którzy pracują 48 do 54 godzin na tydzień, z życiem robotników polskich, zajętych 72 do 90 godzin na tydzień, aby całkowicie się upewnić co do tych korzyści, jakie daje robotnikom krótszy dzień roboczy.

Fabrykanci, opierając się żądaniom robotników, zwykle dowodzą, iż najmniejsze nawet skrócenie dnia roboczego pozbawi ich ostatniego zysku i zmusi do zwinięcia fabryki, że zmniejszy się produkcya, że obniży się płaca robocza, itp. Posłuchajmy, jak na to odpowiada praktyka.

W zeszłym roku w fabryce papieru księcia Paszkiewicza przy stacyi Dobrusz (drogi poleskie) na miejsce 2 zmian, po 12 godzin każda, zaprowadzono 3, skracając w ten sposób czas pracy do 8 godzin na dobę dla każdej zmiany; płacy przy tem nie zmniejszono. Z raportu dyrektora fabryki, inżyniera Stulgińskiego, o tej reformie okazuje się: pomimo skrócenia czasu pracy o 4 godziny robotnicy jakościowo i ilościowo wypełniają tę samą robotę, co i dawniej przy 12-godzinnym dniu roboczym; wobec zaprowadzenia 3 zmian zarząd fabryki zwiększył liczbę robotników ze 178 na 193; fabrykę reforma ta kosztowała zaledwie 1 procent od sumy wypłacanych zarobków. Po kilku już miesiącach na robotnikach zauważyć

można było dobroczynny wpływ skrócenia dnia roboczego: «Robotnik nasz, pisze dyrektor, wygląda teraz znacznie świeżej, dawna ociężałość, szczególnie u robotników, stojących przy maszynach, znikła bez śladu»,

W fabryce sukna pp. Czetwierikowych (Horodyszcze Penz. gub.) skrócono dzień roboczy dla każdej zmiany o 3 godziny (z 12 na 9). Rezultaty stały się widocznymi już po pół roku: wydajność pracy przędzarzy zwiększyła się o 13, tkaczy — o 25 procent, t. j. tkacze pomimo skrócenia czasu pracy o 3 godziny wytwarzali wtedy już taką samą ilość towaru, co dawniej przy 12-godzinnym dniu roboczym.

Jeszcze bardziej wymowne cyfry znajdujemy w raporcie b. inspektora fabrycznego, prof. Janżuła, za rok 1885. Przytacza on tam wyciąg z ksiąg buchalteryjnych kołomeńskiej fabryki maszyn, a mianowicie:

Za miesiąc marzec 1884 r. 72 uczni, pracując po 11 i pół godzin na dobę, otrzymało 528 rs. 6 kop.

Za miesiąc kwiecień 1885 r. (po wydaniu prawa o pracy małoletnich) 70 uczni, przy 2 razy krótszym dniu roboczym (5 godz. i 3 kwadranse), otrzymało 564 r. 21 kop.

W obu tych wypadkach obrachunki były prowadzone według jednakowych cen. Z zestawienia widzimy, iż 70 uczni, pracując nie całe 6 godzin na dobę, zarobiło więcej, aniżeli 72 uczni, zajętych dwa razy dłużej.

Przykłady powyższe najlepiej stwierdzają fałszywość tych dowodzeń, które fabrykanci z iście oślim uporem wytaczają w odpowiedzi na żądania robotników. Faktem udowodnionym jest, iż przy krótszym dniu roboczym robotnik pracuje prędzej i lepiej, w żaden też sposób w parze ze skróceniem dnia roboczego nie może iść obniżka płacy. Te drobne straty, jakie początkowo i to nie zawsze ponoszą fabrykanci przy skróceniu czasu pracy, później sowicie im się wynagradzają dzięki zwiększeniu wydajności pracy robotników i oszczędnościom na opale, świetle itp., jakie pociąga za sobą to, iż fabryka jest krócej w ruchu.

Ale pp. fabrykanci w pogoni za zyskiem stracili też i rozum i sami nie myślą o zaprowadzeniu reform, choćby takowe w niczem nawet nie naruszały ich kieszeni; zaprowadzają je oni dopiero pod naciskiem ze strony robotników. Przekonywamy się o tem na każdym kroku, i dlatego też robotnicy, walcząc z fabrykantami o krótszy dzień roboczy, jednocześnie domagają się ograniczenia go przy pomocy prawa: prawo takie będzie obowiązywać wszystkich fabrykantów i nie pozwoli im nadmiernie przedłużać dzień roboczy, co zwykli oni robić, kiedy widzą, że nie grozi im strejk ze strony robotników. Jednem więc z żądań naszych jest ograniczenie przy pomocy prawa dnia roboczego do 8 godzin na dobę.

Pod wrażeniem olbrzymiego strejku majowego w 1892 r. w Łodzi fabrykanci przyszli do przekonania, że muszą ustąpić; skrócili więc u siebie dzień roboczy, ale tylko o godzinę, i zarazem wystąpili do rządu z projektem takiego samego ograniczenia czasu pracy w całem państwie rosyjskiem. Lecz tu zjawiły się nowe przeszkody. Fabrykantom moskiewskim robotnicy jeszcze na pięty nie weszli i wskutek tego to, co dla fabrykantów łódzkich od czasu strejku majowego stało się jasnem i koniecznem, dla fabrykantów moskiewskich jest jeszcze niejasnem, niepotrzebnem, a nawet wydaje im się niebezpieczną zachcianką («opasnaja zatieja»). Oparli się więc oni temu stanowczo, a jeden z nich (Izydor Goldberg w Moskwie) wydał nawet w tym celu specyalną broszurę, agitującą za odrzuceniem tego projektu przez rząd. Projekt na dobre ugrzązł w Petersburgu, i ani słychu o nim.

Na przykładzie więc walki o skrócenie dnia roboczego mamy jeszcze jeden dowód, jak ważnem jest dla nas oderwanie się od Rosyi. Daliśmy już nauczkę swojskim fabrykantom i ustępują oni, ale pomimo tego nie mamy dziś choć jako tako ograniczonego prawem dnia roboczego, gdyż rząd rosyjskich posiadaczy na to nie przystaje.

Opieka nad zdrowiem i życiem robotników.

Jedną z największych klęsk w życiu robotnika jest bez wątpienia choroba i kalectwo. Niestety przy dzisiejszej rabunkowej gospodarce kapitalistycznej, gdzie ma się na widoku jedynie zysk fabrykanta, robotnik najmniej jest pod tym względem zabezpieczony: pozbawione po największej części wszelkich hygienicznych urządzeń fabryki rujnują stopniowo nawet najsilniejszy organizm, a nieszczęśliwe wypadki są zjawiskiem nieledwie codziennem.

Zdawałoby się, że fabrykanci, zawdzięczając swój majątek i zyski pracy robotników i będąc pośrednimi sprawcami ich kalectwa i choroby, że właśnie oni pierwsi pośpieszą z pomocą. Gdzietam! Widzimy całkiem co innego. Pozbawionego możności zarobkowania robotnika pozostawiają oni samemu sobie i posuwają się nieraz aż do najzwyklejszego oszustwa, byle tylko uwolnić się od kosztów i odpowiedzialności za okaleczenie robotnika. Miarą ich troskliwości pod tym względem niech będą dwa następujące fakty.

W fabryce Rudzkiego robotnikowi (Frycowi Buch), pracującemu tam od kilku lat w kotlarni, wskutek niedostatecznej ilości ludzi przy przenoszeniu żelaznej części mostu takowa upadając zgniotła nogę. Odesłano go do szpitala. Po 4-ech tygodniach leżenia w szpitalu

noga nie zupełnie się jeszcze zagoiła, zażądał więc on od fabryki 40 rs. na dokończenie kuracyi. Nie odmówiono mu, lecz wzamian kazano się podpisać na czystym arkuszu papieru. Gdy po trzech tygodniach Fryc przyszedł do dyrektora oświadczając, że jest zdrów i prosi o robotę, pokazano mu papier z jego podpisem, zawierający następujące słowa: «Ja niżej podpisany otrzymałem za stłuczenie nogi przez moją nieostrożność 40 rs., z czego jestem zadowolony i nie mam żadnej pretensyi do fabryki». Roboty nie otrzymał i nigdzie nie chcą go przyjąć, bo kuleje na nogę.

W fabryce fortepianów Małeckiego jeden ze stolarzy (pracował tam lat 20) zachorował i poszedł do szpitala. Po wyjściu zeń zwrócił się do fabryki z prośbą, że, choć jeszcze całkiem nie wyzdrowiał, chce pracować, gdyż z otrzymywanej z kasy fabrycznej dla chorych zapomogi utrzymać rodziny nie może. Majster mu odpowiedział, że nie może go przyjąć, nim nie będzie miał od doktora świadectwa zdrowia. Po długich korowodach doktór dał żądane świadectwo, lecz wtedy majster odpowiedział, że... jest on zdrów, więc nadal zapomogi otrzymywać nie będzie, a roboty dlań niema.

Faktów podobnych możnaby przytoczyć tysiące. Świadczą one, że fabrykanci z własnej woli nie pomyślą nigdy o wynagrodzeniu pracownikom szkód, poniesionych na zdrowiu przy pracy. To też wszędzie na Zachodzie pod naciskiem robotników zostały wydane specyalne prawa, wkładające na fabrykantów obowiązek przedsiębrać środki dla zabezpieczenia życia i zdrowia robotników oraz wydawać stałe zapomogi okaleczonym przy pracy.

Państwo carów i w tym względzie wyróżnia się z pośród innych. Prawo rosyjskie nie zawiera najmniejszych wskazówek na środki, jakie fabrykanci powinni przedsiębrać dla zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom, i pozostawia samym właścicielom opracowywanie dla swych fabryk takich przepisów, żądając tylko dla nich aprobaty inspektora fabrycznego. Również nie znajdujemy w prawodawstwie rosyjskiem żadnych specyalnych praw o odpowiedzialności przedsiębiorców za śmierć i okaleczenie robotnika: jest tylko w ogólnej formie wyrażony obowiązek osób, które wyrządziły komuś szkodę lub stratę, wynagrodzić takowe. W ten sposób przed fabrykantami leży obszerne pole do wszelkich wykrętów, a łapówka ostatecznie zapewnia im bezkarność w lekceważeniu życia i zdrowia pracujących. Korzystają też oni z tego najbezczelniej, a robotnikom nie pozostaje nic innego, jak wszystkiemi siłami dążyć do obalenia tych nieznośnych stosunków politycznych, które zawsze i wszędzie oddają robotnika na łaskę i niełaskę fabrykanta.

Zamało szpiclów! — Urząd miejski warszawski do spraw fabrycznych zawiadamia: «Z wiadomości posiadanych przez ministeryum skarbu okazuje się, że właściciele zakładów przemysłowych nie zawsze we właściwym czasie komunikują inspekcyi o przygotowywanych lub wynikających pośród robotników niezadowoleniach albo wzburzeniach, przez co pozbawiają inspekcyę możności przedsięwzięcia w porę odpowiednich środków, w celu usunięcia nadmienionych nieporządków. Wskutek tego ministeryum skarbu, porozumiawszy się z ministeryum spraw wewnętrznych, postanowiło, że inspektorowie fabryczni mają prawo żądać, ażeby o wszystkich powyżej nadmienionych niezadowoleniach i wzburzeniach fabrykanci i przemysłowcy zawsze niezwłocznie, telegraficznie lub przez umyślnych posłańców, zawiadamiali inspekcyę i policyę.»

Widocznem jest, że rozwój ruchu robotniczego coraz poważniejsze u rządu budzi obawy. W zeszłym roku na inspektorów fabrycznych włożono obowiązek węszenia niezadowolenia wśród robotników i donoszenia o tem policyi, teraz pociągają do tego obowiązku szpiclowskiego wszystkich fabrykantów. Daremne zabiegi!

Ze wsi. — Szlagoni uskarżają się na brak robotników wiejskich i używają do robót żołnierzy, płacąc im o 5 - 10 kop. więcej. Wielu chłopów nie idzie do roboty li tylko dlatego, że mało płacą; otóż gdyby szlagoni zamiast żołnierzom płacić drożej, o tyleż podnieśli płacę najemnikom wiejskim, nie byliby zmuszeni szukać robotników wśród carskiej zgrai.

Chłopi i dlatego nie chcą pracować po dworach, że wypłatę mają dopiero po ukończeniu żniw, t. j. po 2, 3 miesiącach, i przy wypłacie są sromotnie oszukiwani. Tak np. p. Czapliński z Sycyna obiecuje chłopom płacić 25 kop. dziennie, a płaci 20. Chłop policzyć i zapamiętać swoich dni roboczych nie może; p. Czapliński pyta go więc, ile mu się należy, i gdy chłop powie zadużo, to książkami wykazuje mu, że się omylił; gdy zaś chłop powie mniej, to wielce szanowny dziedzic nie raczy poprawić jego błędu i płaci, ile chłop powiedział. Praktykuje się też wszędzie na wsi zwyczaj potrącać chłopom czwartą część dnia, gdy są oni zmuszeni porzucić robotę wskutek deszczu.

W pogoni za zyskiem szlagoni dorównywują swym kolegom miejskim, fabrykantom, i czas już, by i pracująca ludność wiejska pomyślała o stawieniu tamy pańskiemu wyzyskowi i pańskim żartom. Przykład robotników miejskich powinien być w tym względzie wskazówką, jaką drogę obrać należy proletaryuszom wiejskim: inaczej nie zawita szczęśliwsze jutro. Na pochyłą wierzbę i koza lezie.

Bezkarne morderstwo. — W okolicach Radomia miał miejsce fakt, jaskrawie dowodzący, jak ciężkiem jest położenie ludności pod obcem jarzmem. D. 27 lipca na polach majątku Wośniki, o 4 wiorsty od Radomia, zebrało się 7 czy 8 młodzieńców — rosyan; połowa miała przy sobie broń palną. Rządca dóbr Wośniki, p. Lutrowicz, posłał dworskiego służącego z oznajmieniem, że polować nie wolno, i wezwaniem, by gromada grunta dworskie opuściła. Na przedstawienie to młodzi sportsmeni przybrali groźną postawę, a jeden z nich zmierzył się do chłopa i zawołał: «ujdi, w łob strelu!». Chłop jednak wciąż się zbliżał, i gromada zaczęła uciekać; w ucieczce napotkali p. Szychuckaho, syna naczelnika wydziału w izbie skarbowej, studenta uniwersytetu. Ten, gdy mu sprawę wyjaśniono, odpowiedział: «A cóżto broni przy sobie nie macie?» Na to jeden z uciekających, Fugalewicz, syn urzędnika zarządu dóbr państwa, odwrócił się, strzelił do goniącego za nimi chłopa i położył go na miejscu. Na strzał zbiegli się chłopi i zdążyli ująć kilku z tych nieodrodnych synów swych ojców. Zatrzymano Szychuckiego, dwóch Nazarewskich, synów popa miejscowego, i Kucharenkę, syna znanego łotra i polakożercy, sędziego gminnego. P. Lutrowicz pojechał zaraz do Radomia i zawiadomił o wypadku policyę w magistracie; zaledwo jednak wymienił nazwiska uczestników zbrodni, odpowiedziano mu, że sprawa ta do nich nie należy; p. L. zwraca się wtedy do powiatowej policyi i tu otrzymuje taką samą odpowiedź; jedzie wreszcie do policmajstra, a ten zaczyna go przekonywać, że są to «malczyszki», którym przecie wybaczyć można, i tylko na nalegania L. obiecał przybyć na miejsce wypadku.

Przypuszczać należy, że wobec położenia rodziców tych wielce obiecujących młodzieńców użyją wszelkich wykrętów i puszczą bezkarnie morderstwo: im wszystko wolno!

Podatek na szpital. — Dobroczynne skutki podatku szpitalnego już się dają odczuwać ludności, potrzebującej pomocy lekarskiej. Pewna kobiecina z Chmielnej ulicy, która już zdążyła podatek ów zapłacić, będąc chorą udała się do szpitala i, pokazując kwit z opłaty, żądała przyjęcia jej. W odpowiedzi kazano jej się wynosić, a kwit radzono zużytkować tak, jak się użytkuje inne niepotrzebne papiery.

To się nazywa dobroczynność rządowa. Nic więc dziwnego, że nawet odezwy p. prezydenta Warszawy nie wiele pomagają i ludność podatku płacić nie chce.

Poskutkowało! — W ostatnich dniach czerwca w fabryce «Krusze i Ender» w Pabjanicach robotnice i robotnicy (tkacze), w liczbie przeszło 50, kiedy się dowiedzieli zrana, że w ich oddziale mają obciąć płacę, jednogłośnie zgodzili się nie robić. Władza fabryczna wobec tego zaniechała swego zamiaru przyrzekając, że płaca nie będzie obcięta. Wtedy robotnicy rozpoczęli robotę.

Z cytadeli. — Do licznych w ostatnich czasach ofiar wyuzdanego okrucieństwa żandarmów, prowadzących badania, przybyła jeszcze jedna. Tow. Dąbrowski, aresztowany 23 czerwca, po tygodniu zamknięcia w cytadeli zwaryował, nie mogąc przenieść znęcania się siepaczy carskich. Wypuszczono go na wolność i odstawiono do domu. Ma on na całem ciele liczne ślady bicia i dotychczas jest nieprzytomnym. Gdy zobaczy nieznajomego, ucieka, chowa się w kąt i krzyczy: «biją, biją!».

Nazwisko towarzysza, który usiłował odebrać sobie życie przez podpalenie się, — Śliwicki.

Wilk w owczarni. — Jenerał żandarmeryi i dotychczasowy naczelnik wydziału policyi, Pietrow został mianowany naczelnikiem wydziału poczt i telegrafów. Człowiek więc, który całe życie był żandarmem i zęby zjadł na łapaniu i czytaniu cudzych listów i korespondencyi, ma teraz czuwać nad prawidłowem działaniem poczty, główną zaletą której jest właśnie zachowanie tajemnicy. Wilka puszczono do owczarni, rozumie się, nie na to, żeby je pasł, lecz żeby sam się niemi tuczył, przypominamy więc wszystkim towarzyszom, by byli ostrożniejszymi w korespondencyi.

Wymowne cyfry. — Gospodarka miejska, znajdująca się u nas w rękach rządu, odznacza się niezmiernemi wydatkami na pupilów rządowych — szpiclów i salcesonów. Tak np. miasto Łódź przy 378.499 rs. rocznego dochodu wydaje na policyę 192.444 rs., a na szkoły tylko 32.278 rs.

Przy rewizyi u jednego z aresztowanych na Pelcowiźnie robotników strażnik (sic!) Dąbrowski ukradł zegarek i laskę; laskę przy pomocy naczelnika straży ziemskiej zdołano odebrać, zegarek jednak gdzieś się ulotnił. Ztąd morał, by w czasie rewizyi mieć na oku wszystkie ruchy stróżów «porządku», albowiem natura ciągnie wilka do lasu.

Ucieczka! — Ze szpitala Jana Bożego zbiegł Maciej Kasprzak, aresztowany przeszło 2 lata temu przy przechodzeniu granicy w Kaliskiem. Początkowo był trzymany w X-ym pawilonie; tam miał udać warjata i wywieść w ten sposób w pole swych dozorców. Uważamy za swój obowiązek przypomnieć towarzyszom, że Kasprzak na zasadzie oświadczenia Centralnego Komitetu b. «Proletaryatu» był z partyi wykluczonym za wiele wykroczeń natury moralnej i organizacyjnej i jako podejrzany o stosunki z policyą.

O „Robotniku“. — Ponowne ukazanie się naszego pisma wywołało powszechne zainteresowanie się niem, a co za tem idzie, różne gawędy i poszukiwania, nieraz bardzo zabawne; podajemy tu niektóre z nich.

Jakiś naiwny jegomość zapytał p. Jankulio, cenzora, czy słyszał on o «Robotniku».

— A jakże, wiem, wiem, czytam nawet... ale dopiero w kilka dni po jego ukazaniu się. Na twarzy p. cenzora widać było przy tem szczere ubolewanie. Nie wątpimy!

Inspektora drukarskiego, p. Preobrażeńskiego, zapytywano, czy nie wie on, gdzie się drukuje «Robotnik». Pan inspektor odpowiedział, że ma nadzór tylko nad temi drukarniami, które płacą podatek, od tych zaś, które nie płacą podatku, są żandarmi. Dowiadujemy się więc, że wespół z żandarmami poszukuje naszej drukarni i... poborca podatkowy.

«Moskowskija Wiedomosti» z gazet niemieckich dowiedziały się o liście tow. Bebla do redakcyi «Robotnika». Dało to powód tej gazecie napaść na socyaldemokracyę niemiecką za jej «knowania przeciw obecnemu państwu». W końcu zaś «Moskowskija Wiedomosti» zaprzeczyły wiadomości o istnieniu «Robotnika» na zasadzie, iż pismo takie w Rosyi wychodzić nie może, i zarazem wyraziły przypuszczenie, że pewnie tu zaszła jakaś pomyłka. Dla ulżenia mądrej głowie redaktora posłaliśmy mu jeden numer naszego pisma.

Pp. rotmistrze żandarmeryi w czasie śledztwa, jeżeli badany na pytanie, dotyczące «Robotnika», wykazuje zdziwienie, w ten sposób go objaśniają:

— Bo to, widzisz pan, tutaj «padpolno» wydaje się gazetka «Robotnik»; ot już 7-my numer wyszedł... Dziwne, żeś pan jej dotąd nie spotykał.

Jenerał Biełanowskij, obejmując przed kilku miesiącami nowe miejsce w Warszawie, «uczynił ślub», że wykryje 1) drukarnię «Robotnika», 2) granicę, przez którą szwarcuje się «Przedświt». Dotychczasowe poszukiwania p. jenerała nic nie wskórały, natomiast istnieje obawa, że dostanie on żółtaczki.

Księża obrali sobie ambonę za środek do zwalczania wzmagającego się u nas niezadowolenia mas pracujących; przy tem posuwają się nieraz tak daleko w wychwalaniu zalet dzisiejszego porządku kapitalistycznego, że obrażeni w swych uczuciach religijnych słuchacze przestają bywać na ich kazaniach. Jeden z robotników wierszem odtworzył treść tych nowoczesnych kazań; wiersz ten podajemy tu w całości; naszym czytelnikom przypomni on pańskie słowa takich kaznodziei, jak ks. Żaboklicki (u Bernadynów), ks. Dudkiewicz i wielu, wielu innych.



O boskiej harmonii w naturze słów kilkoro

(kazanie przez przewielebnego o. Tłuścioszka wypowiedziane, a przez wiernych wysłuchane)

O, wierny ludzie, pobożny ludzie,
Wznieś dłoń ku niebios górze,
Wielbij, czcij wielką, niewysłowioną
Boską harmonię w naturze!
Bo choć tam jeden ma moc dostatków,
A drugi z głodu kona —
I choć tam jeden zabija żonę,
Drugiego zabija żona —
I choć tam matka w szału obawie
W żywocie dziecię swe dusi —
Wszystko to... wielka boska harmonia,
Tak było i tak być musi!
Niech cię nie dziwi, że troska jakaś
Gryzie nędzarza biedaka —
Wszystko to wielka boska harmonia
I wola boża jest taka.
Niech cię nie dziwi ród filantropów,
Co dając rubla sto kradnie —
Wszystko to wielka boska harmonia
I z tem na świecie jest ładnie!
I nie dziw człecze się jeszcze temu,
Że walka o byt wre w całej sile —
Wszystko to wielka boska harmonia
A ciszę znajdziesz w mogile!
Więc też nie zważaj na marny żywot
I wcale nie bądź nim trwożny,
Chociaż cię bije, kopie, obdziera
Wielki kapitał, pan możny.
A gdy do twarzy twej ręką sięga,
Szczękę wybija i kruszy,
Ty nie myśl wtedy o grzesznem cielsku,
Ale pamiętaj o duszy!
A grosz twój wdowi, choćby ostatni,
Do naszej składaj skarbony,
A będziesz za to w życiu nieziemskiem
Dostatnio wynagrodzony.
I pomnij zawsze, że Bóg jest wielki
Z swoją harmonią w naturze,
Więc padaj na twarz, módl się i kornie
Prośby zasyłaj ku górze!
Bo szczęśliw będzie ten, kto za życia
Przecierpiał wiele nędzy i biedy,
A kiedy umrze, to cierpieć wcale
Głodu nie będzie już wtedy
I rajskie wrota dlań się otworzą.
Niech tedy nie da się skusić....

Chłop, drapiąc się w głowę, pyta:
— A bramowego, czy też Piotr święty
Nie będzie chciał z nas wydusić?

KORESPONDENCYE

RADOM. — Warsztaty kolejowe, największy obecnie zakład przemysłowy w Radomiu, zatrudniają około 400 robotników różnych fachów i uzdolnień. Do wyzysku kapitalistycznego, rozwiniętego w całej pełni, trzeba dodać jeszcze nadużycia naczelnika Korzuchowa, jako moskala. Pan naczelnik np., na dopominanie się o podwyższenie płacy, bawi się w sentencye moralne w rodzaju: «boh lubit trudiaszczychsia» i o zadosyćuczynieniu słusznym żądaniom wcale nie myśli; do warsztatów napycha rzemieślników moskali, bezczelnie ich faworyzując, dając im lepsze płace, aniżeli polakom, pomimo najczęściej kompletnej ich nieudolności. Do czego doszła arogancya moskiewska, daje miarę to, że na ostatki ruskie jeden oddział (koło 100 ludzi) przez dwa dni musiał świętować, dlatego że majster i jego pomocnik (obydwaj moskale) chcieli sobie urządzić pijatykę na «maslanicu»; dodać trzeba, że często zmuszają nas do pracy w niedziele i święta nasze z powodu pilnej roboty.

Panowie majstrzy, naczelnicy oddziałów, są tu prawdziwymi panami życia i śmierci swoich pracowników; samowola ich przechodzi wszelkie granice, co im się w zupełności udaje wobec małego uświadomienia naszych towarzyszy i nieznajomości tego, co i jak się dzieje w innych miejscowościach. Prócz małej znajomości swoich praw i sposobów wywalczenia sobie lepszego bytu przyczyną takiego stanu jest jeszcze zachowanie się pewnej części naszych towarzyszy, t. zw. ulubieńców, którzy będąc protegowanymi przez majstrów pełnią rolę prawie szpiclowską; prawdziwie wstrętne są te postacie o lisim uśmiechu i zawsze ładnie ubrane; powstrzymam się na teraz od ujawnienia ich nazwisk jedynie ze względu, że działają więcej przez głupotę; ale panowie, jeżeli dojdą was te wyrazy, wiedzcie, że wasi towarzysze uważają was za zdrajców sprawy robotniczej; radzimy więc policzyć się dobrze z sumieniem, przymilania się majstrom zaniechać, a wyjdzie to wam i na pożytek i — na zdrowie.

Postępowanie majstrów z nami jest takie, że uwierzyć się nie chce, iż to z ludźmi jest stosunek, a nie z bezmyślnemi stworzeniami. Kiedyś np. majster Łepkowski zwymyślał stolarza, człowieka już starszego, traktując go przez «ty», a gdy ten zwrócił jego uwagę na niewłaściwość takiego obejścia, w tej chwili kazał mu się uwolnić, co ten zmuszony był uczynić, bo mu poobcinał tak płacę, że już nic zarobić nie mógł.

Najwięcej nadużyć dzieje się u nas z pracą na akord. Obiecują np., że ta a ta robota będzie na akord. Wszyscy biorą się gorączkowo do pracy, każdy chciałby jaknajwięcej zarobić, a że pracujemy całemi brygadami, więc nieraz do kłótni dochodzi, jak się kto z robotą opóźnia. Taki pośpiech trwa miesiąc. Po miesiącu każdy już sobie rozrachowywuje, co mógł zarobić, i z niecierpliwością oczekuje wypłaty. Nareszcie płatnik przyszedł — wszyscy biegną i... dowiadują się, że ani grosza nie dostaną z akordowych, ponieważ majster był w złym humorze. Na zapytania w tym względzie pan majster z całą bezczelnością oświadcza: «Cały miesiąc wałęsaliście się tylko; żebyście byli pracowali, jak się należy, to mielibyście akord». Na więcej natarczywe dopominania się niektórych majster wpada w gniew i zaczyna się krzyk, że «panowie tylko buntują się». Po takiem rozsrożeniu się p. majstra tchórzliwsi zaczynają się wymykać, a na placu zostaje zaledwie kilku, którzy dla braku poparcia od reszty towarzyszy nic zrobić nie mogą, i na nich zwykle spada gniew majstra przy najbliższej sposobności. Taki brak wszelkiej opozycyi prowadzi do tego, że majster jest kompletnie samowładny.

Oto jeszcze jeden przykład. Zapowiedziano robotę na akord. Wszyscy pracowali już tak, żeby wszelkie wymagania majstra zadowolnić. Po miesiącu okazuje się, że majster pozmniejszał ceny prawie do połowy, a na zapytania odpowiada: «bo nie warto».

Z tego wypływa, że pośpiech nigdy nie wychodzi na dobre pracującym. Jeżeli tylko rzemieślnicy spieszą się bardzo, żeby wykonać na czas pewną robotę, i zarobią trochę tylko więcej — w tej chwili następuje obcięcie cen, a na pytania majster daje odpowiedź: «bo nie warto». To samo stosuje się i do pracy wieczorowej: jak tylko rzemieślnik zarobi więcej, pracując co dzień parę godzin dłużej, majster obcina zaraz ceny, a rzemieślnik rozrachowywuje sobie, że i tak zarobi więcej niż zwykle, mniej dba o to i godzi się; tymczasem wieczorowe roboty się kończą, i ceny obcięte zostają na stałe. Pospieszni i chciwi na wieczorowe roboty szkodzą sobie i innym, bo jego przeniosą do innej roboty, na jego miejsce przychodzi drugi i ceny ma tak popsute, że nie tylko procentu, ale i swojej płacy wyrobić nie może, a jak się dopomina, to mu powiadają, że przecież tamten za te ceny robił. Jeszcze i z tego względu roboty wieczorowe i pośpiech szkodzą rzemieślnikom, że na «pilno» rzemieślnik powinien stanowczo zarobić; jest to właśnie chwila najwięcej sprzyjająca do wywalczenia sobie lepszej płacy i ceny, stawiając swoje wymagania więcej stanowczo,

gdyż od wydalenia nawet z warsztatu robotnik prawie zabezpieczony jest samą pilnością robót; przy wystąpieniu masowem zarząd stanowczo musiałby uledz żądaniom, gdyż nie może dla kilkuset rubli oszczędności zaniedbać robót, opóźnić ruch towarowy i płacić za to innym drogom dziesiątki tysięcy odszkodowania. Przy zaniechaniu jeszcze robót wieczorowych moglibyśmy osiągnąć tę korzyść, że zarząd musiałby w tej chwili powiększyć liczbę pracujących, biorąc ich z miasta; warsztatowy zaś rzemieślnik mógłby być pewien, że nawet przy bardzo ostrem postawieniu się majstrowi nie wydaliliby go, będąc zmuszeni powiększyć liczbę pracowników, a nie zmniejszyć; w razie znów, gdyby majster specyalnie się do którego uczepił, to ten miałby pewność, że zaraz dostanie robotę w mieście.

Są to rzeczy w innych miejscowościach dobrze znane, ale u nas to dla kilku rubli zapracowywują się ludzie, ażeby potem dać zedrzyć z siebie wdwójnasób na zniżeniu cen to, co zarobili na pośpiechu lub pracując wieczorem.

Jeszcze jeden przykład gospodarki Korzuchowa. Przy wstąpieniu na służbę zniósł on zwyczaj przedstawiania do podwyżki dwa razy do roku i zakreślił sobie ilość takowych do 10 procent ogólnej ilości pracowników. Kto więc cały rok pracuje do ostatniego potu i bezprzykładną uległością zasłuży sobie u majstra przedstawienie do podwyższenia, — nie dostaje w końcu nic, bo Korzuchow wykreślił go z listy na tej zasadzie, że więcej nad 10 procent nie może podwyższyć. Naturalnie, podwyżki dochodzą tylko specyalnych majstrowych ulubieńców (czytaj denuncyantów).

Każdy u nas przepis, powierzchownie korzystny, w praktyce wychodzi na naszą szkodę: są roboty wieczorowe — zdaje się, że na czysto zyskujemy, gdy dłużej pracujemy, — gdzie tam! obetną nam ceny i co zarobimy w jednym miesiącu na długości dnia roboczego i pośpiechu, to później zedrą z nas na cenach. A przedstawienia do podwyższek to są już pustym frazesem, bo w praktyce prawie nigdy nas nie dochodzą. Za to majstrom najzupełniej opłacają się nadużycia popełniane na nas, gdyż za to otrzymują corocznie gratyfikacye, a jak w tym roku, to i podwyżki, o jakich nigdy nie marzyli sami.

Jakkolwiek czują tu ludzie ciężar sytuacyi, ale poradzić cośkolwiek na to jest dość trudno przy małem solidaryzowaniu się i wprost tchórzliwości naszych towarzyszy; śmiało o nas powiedzieć można, że strejk lub opozycya są u nas tak jakby nieznane, i całą przyczyną ciężkiego naszego położenia jest niezrozumienie doniosłości ścisłego solidaryzowania się wszystkich pracujących pomiędzy sobą. Zaznaczając na teraz ten smutny fakt, mam nadzieję, że w przyszłości, może niedalekiej, pomyślniejsze wiadomości będziemy mieli do zakomunikowania czytelnikom «Robotnika». J.

BIAŁYSTOK. — Ludność robotnicza Białegostoku składa się z polaków, żydów i niemców. Taka niejednolitość narodowości ogromnie utrudnia nam propagandę. Tak naprz. wśród żydów wyjątkowo tylko spotykają się jednostki, znające język polski. Pomimo to w ostatnich czasach nastąpiło zbliżenie nasze z żydami i odtąd, być może stale, pójdzie już wspólna praca. Podmiejskie osady fabryczne noszą bardziej jednolity charakter: są one już to czysto żydowskie, jak Gródek, Buteny, — już to niemiecko - polskie, jak Supraśl, Choroszcza.

W maju ukończyły się tu 2 strejki tkaczy, w Gródku i Supraślu, które trwały po 5 tygodni. W obu wypadkach robotnicy zwyciężyli tylko w połowie. Najgorsze warunki pracy mają robotnicy żydowscy: najdłuższy dzień roboczy, niską płacę i nieregularną wypłatę, często miesięczną, zwłaszcza w osadach podmiejskich; tam wypłacają nawet kwartalnie, sezonowo, a czasami, jak np. w Butenach, nie pieniędzmi lecz towarem. Cały rok robotnicy są na łasce fabrykanta, a raczej uboższych jego krewnych, sklepikarzy, którzy dają na kredyt, a fabrykant sam się z nimi rozlicza, przeważnie przed dorocznemi świętami. Z chrześciańskimi robotnikami tak nie bywa: w mieście wypłaty odbywają się regularnie co tydzień; jeden z fabrykantów uznaje nawet «prawo do pracy», gdyż nie oddala nigdy robotników, a daje zarobić każdemu, bez względu na to, czy jest dużo roboty, czy nie, ale... nie więcej nad 3 rs. tygodniowo.

Spłonęła tu fabryka Wieczorka: w płomieniach jej znalazły śmierć 3 dziewczyny, a kilku mężczyzn pokaleczyło się, wyskakując z 2-go piętra. Za spalone ofiary pracy fabrykant otrzymał asekuracyę (podobno po 400 rs.), rodzinom ofiar dał po kilkanaście rubli! Jest to jeszcze jeden sposób «dorabiania się» majątku kosztem życia pracujących, i pod opieką rządu rosyjskiego praktykuje się on bezkarnie. Wobec tego nie dziw, że nasi fabrykanci tak ciążą ku Rosyi: żaden inny rząd nie gwarantuje im takiej swobody w obdzieraniu robotników.

Kary pieniężne mało są u nas rozpowszechnione, za to są oryginalne: majster G. potrącił robotnikowi 1 rs. i kazał go zanieść.... księdzu.

List z Pawiaka

Kochany czytelniku! Na wstępie donoszę Wam, że jestem zdrów, wesół, a apetyt mam doskonały; siedzę obecnie na Pawiaku; dawniej przywozili tutaj politycznych tylko do odsiadywania wyroku, a teraz, jak tylko skończy się aresztowanego sprawa, zaraz go tutaj pakują. Pierwsze miesiące siedziałem w tak zwanym «Centralnym» w cytadeli, gdzie są cele maleńkie, ciemnawe, no i pod każdym względem marne. Pakują tam podobno wtedy, jak w X-ym pawilonie miejsca niema. W X-ym pawilonie zaś są cele duże, widne, no i czyściejsze. Przechadzki dają dopiero po 2, 3 miesiącach, lecz aresztowany ma prawo zaraz o przechadzki wołać. Kowal T. pytał się o to prokuratora, który mu powiedział, że aresztowany ma prawo korzystać z przechadzki zaraz! Jeżeli kto się czuje głodnym (bo robotnikowi nie dają pieczeni na obiad i kotletu na podwieczorek, tylko codzień sztuka mięsa w zupie), to niechaj woła, żeby mu dołożyli jeść, tylko niechaj woła nagrandę, bo prośby nie rozumie zawiadowca, a jak nie chce dać, to wołać o papier i atrament na pisanie skargi na nich do prokuratora lub Broka, wtedy napewno dadzą! Jak w piecu marnie palą, też wołać, żeby lepiej palili, tylko o wszystko natarczywie! W każdej celi powinien być stołek do siedzenia, jak go niema, to się o niego upomnieć, powinni dać! Raz na kwartał powinni zmienić słomę w sienniku, wołać też o wannę. Strzygą i golą darmo. Jak kto czuje się chorym, to niechaj woła doktora. Jak prowadzący śledztwo ruga, straszy batami, to mu w oczy powiedzieć, że mu tego wszystkiego nie wolno. Jak kto jest cwaniak, to może pisać prośbę do prokuratora o zmianę prowadzącego śledztwo, gdy ten ruga i wogóle jest nieznośny. Jak kto biedny i buty mu się podrą, to może śmiało wołać, żeby mu zawiadowca dał nowe. Oni muszą dać, bo prawo więzienne nakazuje, gdy kto biedny, dawać skarbowe. Nietylko może dostać buty, ale bieliznę i ubranie muszą dać. Rano i wieczorem dają po kubku herbaty; jak komu zamało, niechaj powie słudze lub zawiadowcy, to mu dadzą więcej; o cukier też można wołać, żeby dołożyli. Ja pijałem oprócz ich kubka herbaty, jeszcze swój kwartowy garnuszek kamienny; ciepłą wodę, «kipitok», zawsze można dostać.

Dnia . . . . około 10-ej wieczorem przewieziono nas z cytadeli na Pawiak. Gdyśmy się zobaczyli w kibitce, radość zapanowała nieopisana i, nie bacząc na unteroficera żandarmskiego, który z nami siedział, zaśpiewaliśmy sobie z całego serca: «krew naszą długo leją katy». W kibitce takie gorączkowe zapanowało opowiadanie sobie szczegółów sprawy, zaznajamianie się, że w mgnieniu oka znaleźliśmy się na podwórzu Pawiaka, następnie w kancelaryi, gdzie nasłuchawszy się morałów ze strony władzy, jak zachować się winniśmy, zostaliśmy ztamtąd odprawieni w asystencyi strażników do cel po dwóch. Jakie są warunki tutaj, zapewne już wszyscy wiedzą.

Na Pawiaku siedzi teraz 28 politycznych, mianowicie: Cerynger, Chłost, Frank, Kiełza, Joziorowski, Pietraszek, Ułanowicz, Wasiak, Wilg, Włostowski — przywiezieni 1 czerwca b. r.; Antokolski, Dąbrowski, Falski, Faterson, Kochański, Krasuski, Iwanicki, Iwanowski, Jabłkowski, Rosół, Rumkiewicz, Szumow, Wołosowicz — przywiezieni 18 kwietnia b. r.: Paliński, aresztowany w grudniu 1893 r., przyjechał tu z X-ego w listopadzie z. r.; Bingiel, krawiec, staruszek, skazany na 4 lata Archang. gub.; Wilski odsiaduje wyrok, 8 miesięcy więzienia i 3 lata dozoru policyjnego; w lazarecie Goldberg; z kobiet jedna tylko Garsanowicz, odsiaduje wyrok, 6 miesięcy więzienia i 2 lata osiedlenia. 12 lipca wywieźli do Kresta robotnika Białkowskiego (z b. «Proletaryatu»), skazanego na półtora roku więzienia i 5 lat wschodniej Syberyi; do wyroku przesiedział 3 lata w X-ym i na Pawiaku; wywieźli go dogorywającego: zupełny zanik sił i bezwładność w nogach z wilgoci. Miałem szczęście pożegnać go w imieniu towarzyszy; żegnał Was, życząc powodzenia w podjętej pracy.

Jak mi wyrok nasmarują, to Wam dam znać. Bywajcie wszyscy zdrowi, trzymajcie się mocno i smoka apokaliptycznego się nie bójcie! Uściski dla wszystkich.

Wasz . . . .

Do Warszawy przybył niedawno znany z procesu «Proletaryatu» żandarm Biełanowskij, «gwiazda pierwszej wielkości», jak go tutejsze fijołki nazywają. Na wiadomość o jego «słubach» jeden z towarzyszy napisał wiersz, który tu podajemy bez zmiany, notując tylko, że w Modlinie odznaczył się w 63 roku nie p. jenerał, ale jego ojciec.

Powitanie zbira

Pan Biełanowskij, żandarm ponury,
Co już powstańców gnębił w Modlinie,
Znowu powrócił w Warszawy mury;
Dziś w jeneralskich szlifach i czynie.

Z szpiegowską misyą tu go wysłano,
(Na krest ma nowy zasłużyć godnie)
Ot, «Robotnika» znaleść kazano,
By zgasić naszych haseł pochodnie.

«Znajdę, nim umrę!» wyrzekłeś pono
Wysłańcze katów, wodzu siepaczy!
Lecz... czybyś słów tych dłonią skrwawioną
Nie chciał przestawić nieco inaczej?

Dawno już przecież caratu goniec
Jak groźny orkan bałwania morze,
A naszej łodzi wciąż świeci słońce
I pierś jej fale spienione porze.

Więc węsz, niech sfora twoja skowyczy,
Snopami rózeg i kajdan chrzęści,
Lecz wiedz, że dzielny lud robotniczy
Ma noże, młoty, kije i pięści.

. . . .

I czemuż smutek na twojej mordzie,
I w łeb się drapiesz zbirze najęty?
Wszak ty przewodzisz siepaczów hordzie
I tobie służy szpiegów ród wyklęty.

Ha! wiesz, że z nami praw ludu siła,
Że jej nic zmoże żelazo, ołów,
Że choćby setka mogił ją kryła,
Zawsze jak Feniks wstanie z popiołów.

W ostatniej chwili dochodzi nas bolesna wiadomość o śmierci patryarchy nowoczesnego socyalizmu, **Fryderyka Engelsa**. Zmuszeni jesteśmy tymczasem ograniczyć się na podaniu tej smutnej wiadomości: jesteśmy pewni, że jak w całym świecie robotniczym wzbudzi ona wśród robotników polskich głęboki żal po zgasłym bojowniku proletaryatu.